Ad Astra

2024-01-05



Czyli: Przez nudę, ku gwizdom.

Major Roy McBride (Brad Pitt) zawsze chciał być astronautą. Jego marzenie się spełniło i za chwilę ruszy w misję. Przygotowanie do misji różni się od tego, co znamy. Nie ma grupy asystentów pomagających ubrać kosmiczny kombinezon, nie ma grupy, która majora odprowadza na miejsce startu i pomaga ulokować się w kabinie. Bardziej przypomina to wyjście do zwykłej pracy, choć napotkani ludzie życzą powodzenia. Bo i tak jest. McBride pracuje na wielkiej antenie mającej za zadanie komunikację z obcymi. Jego obecną misją jest serwis jednego z robotycznych ramion, jakie są umieszczone na stacji. Niestety zdarza się wypadek.

Antena sięga niemal ponad atmosferę Ziemi, z jej górnych elementów wyraźnie widać szczegóły Ziemi a grawitacja jeszcze działa. Major odpada z konstrukcji i spada w kierunku Ziemi. Na całe szczęście ma ze sobą spadochron.

Przyczyną wypadku była seria niszczycielskich burz elektrycznych, które oprócz uszkodzenia anteny spowodowały spustoszenia na planecie. Ich źródłem jest przestrzeń kosmiczna i nie jest to prawdopodobnie ich koniec, są obawy, że będzie ich więcej.

Roy zostaje wezwany do dowództwa. Jednak to nie wypadek będzie tematem spotkania. Będzie to coś ściśle tajnego. Royowi zostają pokazane zdjęcia spektrograficzne Neptuna. Wygląda to tak, jakby to właśnie z tej planety pochodziły owe burze elektromagnetyczne. Rozmowa dotyczy też Projektu Lima, pierwszej załogowej misji na skraj Układu Słonecznego, wysłanej 29 lat temu. Dowodził nią ojciec Roy'a.

Misja nie została zakończona sukcesem, po kilku latach od startu statek zaginął. Jednak, rozmówcy

Roy'a przypuszczają, że jego ojciec może nadal przebywać nad Neptunem i to żywy. Udary energetyczne, jakie płyną z Neptuna, mogą być spowodowane przez antymaterię, materiał, który zasilał statek Programu Lima. Istnieje ryzyko, że dalsze nieopanowane uwalnianie antymaterii może spowodować zaburzenie równowagi w całym Układzie Słonecznym(!), spowodować unicestwianie całego życie. Major ma z Marsa nadać osobistą wiadomość przy pomocy wiązki laserowej. Tylko baza na Marsie nie ucierpiała na skutek burz elektromagnetycznych.

Pierwszym przystankiem jest jednak Księżyc.

Fabuła filmu „**Ad Astra**" nie jest jakimś novum, poszukiwania zaginionego i jakimś czas później odnalezionego statku były przykładowo w „**Ukrytym wymiarze**", podróż na zewnętrzne planety naszego układu to oczywiście „**2001: Odyseja kosmiczna**" i „**2010: Odyseja kosmiczna**". Owszem filmy o podobnych fabułach to nie rzadkość, ale trzeba to jeszcze umieć jakoś zrobić.

Tu niestety tak nie było. Pomysł z burzami energetycznymi mającymi spustoszyć życie w Układzie Słonecznym jest, według mnie, mniej realny niż obelisk z „**2001: Odysej kosmicznej**".

Na tym nie kończą się rzeczy jakie w „**Ad Astra**" nie przypadły mi do gustu. Sceny na Księżycu widziałem na reklamówce filmu i tam wydawały mi się niedorzeczne. Cóż po zobaczeniu ich w filmie takie pozostały. Autorzy chyba też zapomnieli, że na naszym naturalnym (choć w „**Moonfall**" by się z tym spierali) satelicie jest mniejsze ciążenie. W filmie wszyscy zachowują się jakby, było takie samo jak na Ziemi. Może jeszcze w bazie by to przeszło – jakieś Startrekowe generatory grawitacji, ale po z nią, na powierzchni? Zresztą to też dziwna grawitacja, bo się zmienia, jak twórcom pasuje, raz jest ziemska, raz księżycowa.

Podróż do innych planet jest tu liczona w dniach, w przywołanej już Odysej były to miesiące, cóż jakiś nowy super napęd, tylko że znowu zapomniano o fizyce – jak się rozpędzi, to trzeba wyhamować, a na to potrzeba czasu… Ojciec Roy'a miał lecieć latami, a syn już dniami? Niebywały postęp w dziadzinie napędów.

Dobrze, jest to science-fiction, ale można zrobić taki film z poszanowaniem logiki i wiedzy widza (znowu muszę przywołać ponad pół wieku starszą Odyseję?).

Nie to jest jednak najgorsze, „**Ad Astra**" jest po prostu nudny, piekielnie nudny. Bohater co chwila zaczyna jakiś monolog, który w żadnym razie nie wydawał mi się ciekawy, jego rozterki były równie zajmujące co marzenia mrówek afrykańskich o podboju Antarktydy, czy coś w tym stylu. Choć może film o mrówkach zdobywających Antarktydę byłby ciekawszy?

Seans „**Ad Astra**" był męczarnią, rzadko kiedy trafiam na tak nudny, słabo wykonany, o idiotycznych pomysłach (owe burze elektromagnetyczne) film. Cieszę się, że nie byłem na nim w kinie, obsługa musiała by mnie budzić po seansie.

Tytuł: **Ad Astra**
Reżyseria James Gray

Brad Pitt jako Roy McBride
Tommy Lee Jones jako H. Clifford McBride
Donald Sutherland jako Thomas Pruitt

Artur Wyszyński